

Donald Trump, koronawirus i Izrael

4 lipca 2020

Stephen Walt i John Mearsheimer we wstępie swojej książki pt. „Lobby Izraelskie w USA” napisali: „Niedługo w Stanach Zjednoczonych rozpocznie się kampania prezydencka. Choć na tym etapie trudno przewidzieć jej wynik, pewne jej cechy łątwo już teraz określić. Nieuniknione jest to, że kandydaci różnić się będą pod względem poglądów na sprawy wewnętrzne, takie jak służba zdrowia, aborcja, małżeństwa par homoseksualnych, podatki, polityka imigracyjna czy oświata. Z pewnością zobaczymy też ożywione dyskusje o sprawach polityki zagranicznej. Jaki kurs powinny obrać Stany Zjednoczone w Iraku? Jak najlepiej odpowiedzieć na kryzys w Darfurze, na atomowe ambicje Iranu, na rosyjską wrogość wobec NATO czy na wzrost potęgi Chin? Co USA zamierza zrobić w sprawie globalnego ocieplenia, jak walczyć z terroryzmem i jak poprawić pogarszający się wizerunek Ameryki na arenie międzynarodowej? W tych i w wielu innych kwestiach możemy spodziewać się ostrych różnic zdań między kandydatami”.



Dalej możemy przeczytać: „Jednak możemy być pewni, że w jednej

sprawie kandydaci przemówią jednym głosem. W kampanii prezydenckiej 2008 roku, podobnie jak w ubiegłych kampaniach, poważni kandydaci na najwyższy urząd w państwie przejdą samych siebie, by wyrazić swoje osobiste zaangażowanie w sprawę jednego obcego państwa – Izraela. Z równą determinacją wyrażą swoją chęć utrzymania nieustępliwego poparcia Stanów Zjednoczonych dla państwa żydowskiego. Każdy kandydat lub kandydatka okaże swoje głębokie zrozumienie rozlicznych zagrożeń, przed którymi stoi Izrael, i jasno da do zrozumienia, że jeśli zostanie wybrany/a, USA zobowiąże się do ochrony interesów Izraela w każdych okolicznościach. Żadne z nich nie skrytykuje Izraela w żaden znaczący sposób ani nie zasugeruje, by Stany Zjednoczone spróbowały prowadzić bardziej partnerską politykę w tym rejonie. Natomiast każdy kandydat, który spróbuje to zrobić, szybko zostanie zepchnięty na boczny tor”.

Tyle słowem wstępu jeśli chodzi o stosunek obu amerykańskich partii politycznych i kandydatów na prezydenta ich reprezentujących do mikroskopijnej wielkości kraju (w porównaniu do Stanów Zjednoczonych) jakim jest Izrael (powierzchnia Izraela odpowiada powierzchni województwa dolnośląskiego). Oczywiście autorzy ów książki przedstawili jedynie teorię działania amerykańskich polityków względem Izraela w trakcie m.in. konferencji Amerykańsko-Izraelskiego Komitetu Spraw Publicznych, w czasie których, jak właśnie wspomnieli Walt i Mearsheimer, kandydaci na prezydenta Stanów Zjednoczonych przechodzą samych siebie, aby jak najmocniej zaakcentować swoje poparcie dla sprawy izraelskiej. W praktyce wygląda to jednak nieco inaczej. Każda partia polityczna, aby dojść do władzy potrzebuje poparcia szerokich mas społeczeństwa. I aby się u tej władzy utrzymać, potrzebuje realizować taki program polityczny, który będzie zgodny z zapatrywaniami swojego elektoratu.

Krótko mówiąc politycy muszą kłamać, kłamać i jeszcze raz kłamać. Ale kłamać tak, aby ich elektorat w te kłamstwa

uwierzył. Mistrzami w kłamstwach są zarówno Demokraci jak i Republikanie. Jednak co innego okłamywać swój elektorat, który nie wiele może poradzić w przypadku, kiedy owe kłamstwa zostaną w końcu zdemaskowane, a co innego okłamywać lobby żydowskie.

W sondażu opublikowanym 19 czerwca 2010 roku przez izraelskie „Jerusalem Post” tylko 6% Izraelczyków uznało politykę prowadzoną przez prezydenta Baracka Obamę za proizraelską. Aż 50% badanych uznało politykę Obamy za propalestyńską, natomiast 36% za neutralną. Jak to więc możliwe, że Barack Obama został prezydentem USA, że utrzymał się na stanowisku przez dwie kadencje i że nikt nie słyszał o próbie zorganizowania zamachu na jego życie przez izraelskie tajne służby (jak miało to miejsce w przypadku George’a Busha seniora) za jawnie antyizraelską politykę?

Wynika to zapewne z metod stosowanych przez Partię Demokratyczną w celu rozszerzania amerykańskich wpływów na kraje potencjalnie wrogie Izraelowi. O ile kiedyś w latach 1970. Partia Demokratyczna, po nominacji na kandydata na prezydenta George’a McGoverna zdawała się wycofywać ze swojej antykomunistycznej krucjaty, co sprawiło, że dotychczas liberalni Żydzi zaczęli przechodzić do Partii Republikańskiej, gdyż za swój cel obrali zniszczenie antysemitycznego i antysyjonistycznego (według nich) Związku Radzieckiego, o tyle dzisiaj Partia Demokratyczna wcale nie rezygnuje z niszczenia wrogów Izraela a więc arabskich i muzułmańskich krajów regionu Bliskiego Wschodu oraz Afryki Północnej, z tym że robi to w imię roznoszenia wartości demokratycznych i obalania metodami ulicznymi niedemokratycznych reżimów. O ile Republikanie za sprawą 11 września przekonali opinię publiczną o konieczności napaści zbrojnej na kraje takie jak Irak, a więc kraj który mógł ostrzeliwać Scudami ze swojego terytorium Tel Awiw, stolicę Izraela, o tyle Demokraci do niszczenia wrogów państwa syjonistycznego wybrali soft power. Najlepszymi tego przykładami była Zielona Rewolucja w Iranie a więc

destabilizacja kraju ajatollahów po ponownym wyborze na prezydenta zdecydowanego wroga Izraela Mahmuda Ahmadineżada czy też Arabska Wiosna, która doprowadziła do destabilizacji (a także upadku) arabskich rządów w Afryce Północnej oraz na Bliskim Wschodzie.

Krótko mówiąc Demokraci okłamując swój elektorat poprzez obiecywanie pokoju oraz rzucanie na prawo i lewo pacyficznymi sloganami na tyle ogłupili Amerykanów, że Ci dali im 8 lat rządów w czasie których Izrael otrzymał to czego zapewne żądał, lecz w nieco bardziej tajnej i zakamuflowanej formie. Jednak doprowadzenie do upadku rządu Libii czy Egiptu to zjawisko o zupełnie nieporównywalnej skali niż np. obalenie reżimu ajatollahów w Iranie. Do takiego zadania potrzeba kandydata „wagi ciężkiej” (dosłownie i w przenośni). A przecież Libia Kaddafiego stanowiła nieporównywalnie mniejsze zagrożenie dla Izraela niż rządzony przez religijne elity Iran.

Walt i Mearsheimer w swojej pionierskiej pracy o wpływie izraelskiego lobby na amerykańskie elity polityczne napisali: „Izrael ze swoim lobby niezwykle skutecznie przekonał Busha i innych amerykańskich polityków o zagrożeniu powodowanym przez atomowy Iran, a także o odpowiedzialności Stanów Zjednoczonych, których zadaniem jest zapobiec temu niebezpieczeństwu. Pewne osoby należące do lobby uważają nawet, że zbyt skutecznie działały dla dobra Izraela”.

Efektem przekonywania Busha są jego słowa z dnia 20 marca 2006 roku, wypowiedziane w Cleveland dokładnie w 3 rocznicę zaatakowania Iraku: „Zagrożenie ze strony Iranu to oczywiście groźba zniszczenia naszego sojusznika, państwa Izrael. Jest to zagrożenie, poważne zagrożenie [...]. Mówiłem to już kiedyś i powtórzę teraz, że użyjemy naszych sił zbrojnych, by chronić naszego sojusznika”.

Efektem tych słów był protest żydowskiego lobby, które obawiało się, że opinia publiczna w USA dojdzie do wniosku, że

Iran nie jest zagrożeniem dla Stanów Zjednoczonych lecz jedynie dla Izraela i że Bush zaatakuje militarnie ten kraj tylko po to, aby bronić Izrael. A warto dodać, że dyrektor CIA spytany przez Busha ile procent wysiłków amerykańskiego wywiadu w kwestii zwalczania rozprzestrzeniania broni masowego rażenia koncentruje się na Iranie, odpowiedział: 80%. A było to już po pierwszej próbie z bronią nuklearną, przeprowadzonej przez Koreę Północną. Krótko mówiąc: amerykański wywiad w czasach Busha wykazywał nieproporcjonalnie duże zainteresowanie raczkującym irańskim programem nuklearnym w czasie kiedy inny kraj z „osi zła” prezydenta Busha rozwinął swój atomowy program do takiego stopnia, który umożliwił mu przeprowadzenie pierwszej próby z bombą jądrową o mocy 5-15 kiloton.

Dlaczego więc Korea Północna nie była priorytetem jeśli chodzi o zwalczanie programu jądrowego, mimo iż technologia północnokoreańska, w tym technologia rakietowa oraz jądrowa była sprzedawana krajom wrogim Izraelowi? Żeby nie posługiwać się domysłami zacytuję słowa attache wojskowego (a więc na 99% wysokiego rangą oficera północnokoreańskiego wywiadu wojskowego) Korei Północnej w Warszawie z okresu lat 1980., o których wspomina Ari Ben Menashe, oficer wywiadu wojskowego Izraela w latach 1977-1987: „Nie mamy nic przeciwko Żydom, z wyjątkiem faktu, że tłumią oni prawa Palestyńczyków. Nie lubimy Amerykanów. Okrucieństwa popełnione przez Amerykanów w moim kraju są niewiarygodne. Moi rodzice zostali zabici przez amerykańskie bomby”.

No tak, skoro Koreańczycy z północy nie mają nic do Żydów a nienawidzą jedynie Amerykanów to po co prezydent Stanów Zjednoczonych oraz amerykańskie służby miałyby zawracać sobie zbytnio głowę kwestią północnej Korei? Przecież według Republikanów „America F***” oznacza „Israel First”.

Do zbrojnej napaści na Iran w czasach prezydentury Busha jednak nie doszło. Przyczyn tego było wiele, m.in. brak poparcia ze strony amerykańskiego społeczeństwa dla kolejnej

interwencji zbrojnej czy też ograniczone możliwości zaangażowania USA na kilku frontach wojennych. Administracja Busha utrzymywała jednak względem Iranu zdecydowaną i bezkompromisową linię polityczną, czego zupełnym zaprzeczeniem były rządy Baracka Husseina Obamy, który w kwestii irańskiej zdecydował się postawić na konstruktywny dialog, czego efektem była m.in. pierwsza rozmowa telefoniczna pomiędzy prezydentem USA a prezydentem Iranu od czasów Islamskiej Rewolucji, którą Obama przeprowadził 28 września 2013 roku. Dialog był prowadzony również na niższym szczeblu, czego efektem było zawarcie przez Iran, Stany Zjednoczone, Rosję, Chiny, Wielką Brytanie i Niemcy umowy nuklearnej, podpisanej 14 lipca 2015 roku. Układ ten przewidywał ograniczenie irańskiego programu nuklearnego i rezygnację Iranu z dążeń do uzyskania broni nuklearnej, wpuszczenie na swoje terytorium inspektorów IAEA w celu dokonywania kontroli wywiązywania się z realizacji porozumienia, w zamian za stopniowe znoszenie sankcji nałożonych przez Zachód.

Przyjęta w tej sprawie 6 dni później rezolucja Rady Bezpieczeństwa ONZ przewidywała, że jeżeli Teheran będzie przestrzegał zapisów porozumienia to siedem rezolucji ONZ przyjętych w 2006 roku, dotyczących sankcji nałożonych na kraj Ajatollahów, zostanie uchylonych. Prezydent Obama ogłosił, że znosi sankcje nałożone na Iran, związane z energetyką jądrową. Fakt zawarcia tego porozumienia skrytykowali nie tylko Republikanie a więc najwierniejsi sojusznicy Izraela ale także sam Izrael oraz najbliżsi sojusznicy USA w Zatoce Perskiej a więc m.in. Arabia Saudyjska. Tak więc Obama, w przeciwieństwie do swojego poprzednika i następcy postawił na dialog oraz zawarcie porozumienia w kwestii ograniczenia irańskiego programu nuklearnego. Najlepszym przykładem poprawy stosunków na linii Iran-USA za czasów Obamy był fakt niemal natychmiastowego wypuszczenia amerykańskich marynarzy po ich aresztowaniu przez Irańską Gwardię Rewolucyjną, kiedy Ci wpłynęli na wody terytorialne kraju Ajatollahów.

Pozytywna zmiana w relacjach irańsko-amerykańskich została zniszczona przez jego następcę, Donalda Trumpa, który jak zauważa były oficer CIA Philip Giralddi: „[...] szedł po zwycięstwo w 2016 roku z obietnicą zakończenia bezcelowych wojen na Bliskim Wschodzie, ale teraz bardzo wyraźnie pokazał, że jest kłamcą”.

Giralddi słowa te wypowiedział po zamachu terrorystycznym dokonanym przez USA na irańskiego generała Solejmaniego. Giralddi dalej dodaje: „Zamiast szukać odprężenia, jednym z jego pierwszych działań było zerwanie umowy nuklearnej JCP0A i ponowne wprowadzenie sankcji wobec Iranu. W pewnym sensie Iran od początku stanowił wyjątek od obietnicy Trumpa, że nie rozpocznie nowej wojny, a stanowisko jest skutkiem jego relacji z diasporą amerykańskich Żydów, a w szczególności z jego działania na rzecz wojującego premiera Izraela Benjamina Netanjahu”.

To właśnie Netanjahu po tym jak Trump został wybrany 45 prezydentem Stanów Zjednoczonych, skierował do niego te słowa: „Prezydencie elekcie Trump, mój przyjacielu, gratuluję wyboru na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Jesteś wielkim przyjacielem Izraela...”

Niecałe dwa lata później Netanjahu przedstawił rzekome dowody na to, że Iran łamie zapisy JCP0A i wprowadza w błąd społeczność międzynarodową w kwestii nuklearnej. Już kilka dni później Trump ogłosił wycofanie się Stanów Zjednoczonych z umowy nuklearnej z Iranem.

Wypowiadając JCP0A Trump nie pozostawił żadnych złudzeń, że republikańska administracja będzie postrzegać Islamską Republikę Iranu jako jedno z głównych wyzwań i zagrożeń dla realizacji izr... to znaczy amerykańskich interesów i celów w regionie Zatoki Perskiej. Toteż po wybuchu epidemii koronawirusa i oskarżeniu przez izraelskie tajne służby władz irańskich o zatajanie prawdziwej skali tej pandemii w Iranie, Trump zablokował wniosek Iranu o pożyczkę nadzwyczajną w

wysokości 5 mld dolarów od Międzynarodowego Funduszu Walutowego na walkę z COVID-19. USA odrzuciły również wniosek Unii Europejskiej o tymczasowe złagodzenie sankcji amerykańskich, aby banki europejskie, które obawiają się sankcji wtórnych, pomogły Iranowi w zakupie leków i sprzętu medycznego potrzebnego do walki z epidemią koronawirusa, która oficjalnie zainfekowała (stan na 26.05.2020) 100 tys. Irańczyków a zabiła ponad 7 tys.

Krótko mówiąc: Trump woli dobijać Iran sankcjami oraz blokadą linii kredytowej w czasie epidemii koronawirusa tak, aby doprowadzić do zwiększenia skali zachorowań i śmierci Irańczyków co może prowadzić do rozkładu porządku publicznego i w konsekwencji do obalenia irańskich władz, które odcięte od pomocy humanitarnej, najzwyczajniej w świecie nie będą w stanie sobie poradzić z szalejącą pandemią. Krótko mówiąc to co nie udało się za pomocą kolejnych prób wywołania kolorowych rewolucji, może udać się dzięki epidemii koronawirusa, o którego rozprzestrzenienie irańskie władzy oskarżyły Stany Zjednoczone oraz Izrael. O ile nie ma dowodów na udział Izraela w wybuchu epidemii COVID-19, o tyle Yoel Har-Even, szef międzynarodowego oddziału Sheba Medical Center w Tel Awiwie stwierdził, że: „COVID-19 dobrze nam służył”.

Har-Even miał na myśli, że epidemia koronawirusa spowodowała, iż niektóre wrogie Izraelowi kraje muzułmańskie zwróciły się do niego o pomoc w obawie przed drugą falą infekcji. Jak podaje Los Angeles Times, szpital, w którym pracuje Har-Even otrzymał zapytania dotyczące usług medycznych od biznesmenów z krajów, z którymi Izrael nie utrzymuje stosunków dyplomatycznych.

Co ciekawe rok przed wybuchem epidemii koronawirusa dyrektor Sheba Medical Center Icchak Kreiss, były chirurg generalny izraelskiej armii, został zaproszony przez amerykańskiego Sekretarza Skarbu Stevena Mnuchina do udziału w sponsorowanym przez Biały Dom warsztacie Peace for Prosperity Workshop w Bahrajnie, międzynarodowym szczycie mającym na celu rozwój

palestyńsko-izraelskiej wizji pokoju, rozwijanej przez Jareda Kushnera, zięcia Trumpa. Według rzecznika szpitala, Steve'a Walza, Kreiss przyniósł na konferencję stanowisko przedstawiające „medycynę jako solidny pomost do pokoju w regionie”. Propozycja ta nie została upubliczniona, ale została przedstawiona wielu przywódcom politycznym, w tym ówczesnemu ministrowi spraw zagranicznych Bahrajnu, Khalidowi bin Ahmedowi al Khalifa.

Jak informował New York Times, Kreiss powiedział, że: „medycyna jest idealnym sposobem na przekroczenie takich granic, ponieważ jest apolityczna”. Dodał następnie: „Nie wiem jeszcze jak to możliwe, ale mogę powiedzieć co czuję: czuję że w niedalekiej przyszłości będziemy robić profesjonalne rzeczy razem”.

Jak widać Kreiss „miał nosa”, gdyż Bahrajn, w którym to odbywała się ta konferencja w trakcie epidemii koronawirusa był jednym z tych krajów wrogich Izraelowi, które zwróciły się do niego o pomoc w kwestiach medycznych.

Tak więc epidemia koronawirusa pomogła Izraelowi zawiązywać na razie raczkujące sojusze z krajami arabskimi, wrogimi Iranowi.

Yossi Cohen, dyrektor Mossadu stwierdził, że szereg krajów obszaru Bliskiego Wschodu ukrywa prawdziwą skalę zachorowań i śmierci na koronawirusa. Wśród krajów prowadzących takie praktyki wymienił Iran, Irak, Syrię i Liban. Krótko mówiąc, jego oświadczenie miało charakter czysto polityczny, gdyż wymienił jedynie te kraje, które stanowią bezpośrednie zagrożenie dla istnienia Izraela.

Jeżeli jednak założymy, że izraelskie tajne służby mówią prawdę i kraje te rzeczywiście ukrywają prawdziwą skalę zachorowań na COVID-19 możemy mówić o kolejnej korzyści dla Izraela wynikającej z epidemii tego wirusa.

Oficer CIA Philip Giraldi po zamachu na generała Solejmaniego napisał: „Iran nie może pozwolić, by zabicie starszego oficera

wojskowego pozostało bez odpowiedzi, mimo że nie ma możliwości bezpośredniego skonfrontowania sił militarnych ze Stanami Zjednoczonymi. Jednak będą podejmowane ataki odwetowe, zaś ataki, o których przeprowadzenie podejrzewa się Teheran, będą teraz zastąpione zdecydowanie bardziej szkodliwymi działaniami, które będzie można przypisać irańskiemu rządowi”.

Krótko mówiąc: zamach na Solejmaniego mógł spowodować odwetowe ataki ze strony Iranu, gdyby nie wybuch pandemii koronawirusa. Jak zaznacza inny były oficer CIA, Marc Polymeropoulos: „Jeżeli Teheran skoncentruje się na froncie krajowym z powodu koronawirusa, prawdopodobnie oznacza to, że nie będzie próbował odpowiedzieć na zabójstwo generała Ghasema Solejmaniego [...] w najbliższym czasie”.

A kto inny jak nie Izrael mógł stać się celem ataków odwetowych Iranu (przeprowadzanych zapewne przez sojuszników kraju Ajatollahów), wobec niemożliwości bezpośredniej konfrontacji militarnej z USA?

Krótko mówiąc: pandemia koronawirusa przekierowała wysiłek irańskich służb na zwalczanie jej skutków, co pozwoliło zmniejszyć zagrożenie ze strony Iranu dla Izraela i dać czas państwu żydowskiemu na zebranie sił i przy okazji zawiązanie sojuszy z dotychczas wrogimi sobie krajami arabskimi. Sojuszy skierowanych rzecz jasna przeciwko Iranowi, gdyż żaden kraj arabski z którym Izrael chce się ułożyć, nie życzy sobie dominacji Teheranu na obszarze Bliskiego Wschodu.

Jednak aby ten projekt polityczny doszedł do skutku potrzebna będzie reelekcja Donalda Trumpa. Jak zauważa Shemuel Meir, były analityk izraelskich sił zbrojnych, publikujący na łamach Atlantic Council: „Jeżeli Biden zostanie wybrany na prezydenta USA w listopadzie, Izrael i nowa administracja amerykańska znajdą się na kursie kolizyjnym – zakładając, że Netanjahu będzie dalej premierem. Biden, jeśli zostanie prezydentem, może stanowić kwantową zmianę w stosunku do polityki względem Iranu, prowadzonej przez administrację Trumpa, którą Netanjahu

zdecydowanie popiera. [...] Nastąpi powrót do przywództwa amerykańskiego oraz głębokiego zaangażowania w globalną dyplomację (czyli soft power). To nie będzie już izolacjonistyczne „America first” ale powrót do multilateralizmu. W szczególności nie będzie to polityka w stylu Trumpa, polegająca na wycofywaniu się z umów międzynarodowych, takich jak JCPOA (Porozumienie nuklearne z Iranem)”.

Następnie dodaje: „Można spokojnie założyć, że krytyka będzie szczególnie silna w jednej z kluczowych kwestii dla światopoglądu Netanjahu: porozumienia nuklearnego z Iranem. Kandydat Biden przedstawił swoje wyraźne stanowisko w sprawie nuklearnej w szczegółowej sesji pytań i odpowiedzi New York Timesa na temat polityki zagranicznej – którą niespecjalnie się przejęto w Izraelu – wyjaśniając, że Teheran musi wrócić do swoich zobowiązań wobec JCPOA i w pełni je wypełnić. Jeśli Iran to zrobi, powiedział Biden, USA ponownie zawrą umowę i zniosą jednostronne sankcje nałożone przez administrację Trumpa. Biden podkreślił, że będzie współpracował ze swoimi europejskimi sojusznikami – Niemcami, Francją i Wielką Brytanią, którzy są jej sygnatariuszami i odmówili żądaniom Trumpa wycofania się z JCPOA”.

I jeszcze jeden fragment analizy Meira: „Jest to całkowite przeciwieństwo poglądów Netanjahu, że prewencyjny atak na irańskie obiekty nuklearne jest jednym z rozwiązań i może być opcją, którą mógłby on preferować [...] Przewidywany kurs kolizyjny opisany powyżej byłby zatem nie między Iranem a USA ale między Netanjahu a potencjalną prezydenturą Bidena. Dlatego na Izraelu spoczywa obowiązek opracowania profesjonalnego kanału komunikacji z zespołem strategicznym Bidena – w szczególności z Colinem Kahlem, który był doradcą Bidena w zakresie bezpieczeństwa narodowego podczas administracji Obamy – poprzez profesjonalne kontakty w izraelskim wywiadzie wojskowym oraz w izraelskiej Komisji Energii Atomowej”.

Powyższe sformułowanie jest o tyle ciekawe, iż w 2018 roku

ujawniono, że doradcy prezydenta Donalda Trumpa zawarli umowę z prywatną izraelską agencją wywiadowczą Black Cube, na mocy której Izraelczycy mieli prowadzić kampanię dyskredytującą Kahla. Krótko mówiąc: strategiczne analizy, strategicznymi analizami, ale w praktyce i tak Izraelczycy stawiają zdecydowanie na Donalda Trumpa a nie Joe Bidena.

Jako kolejny dowód na to przytoczę słowa byłego doradcy Donalda Trumpa, Roberta Spaldinga, który z kolei wypomina Bidenowi, że jego syn współpracuje z chińskim bankiem centralnym, we współpracy z którym stworzył fundusz inwestycyjny o wartości miliarda dolarów. Fundusz ten nazywa się Bohai Harvest RST.

Według Petera Schweizera w grudniu 2013 roku Hunter Biden, syn Joego, poleciał do Chin razem z ojcem na pokładzie Air Force Two. Podczas gdy wiceprezydent spotkał się z przywódcami Komunistycznej Partii Chin, jego syn sfinalizował umowę o wartości jednego miliarda dolarów w funduszach, wspartą przez chiński rząd. Schweizer w artykule dla „New York Post” z 11 maja 2019 napisał: „Było to bezprecedensowe porozumienie: rząd jednego z najgroźniejszych konkurentów Stanów Zjednoczonych rozpoczyna biznes z synem jednego z najpotężniejszych decydentów Ameryki”.

Generał Spalding w swojej pracy pt. „Niewidzialna wojna. Jak Chiny w biały dzień przejęły wolny zachód” tak komentuje działania Joe Bidena oraz jego syna: „O dziwo nie wygląda na to, aby Joe Biden widział jakikolwiek problem w wyborze partnerów biznesowych swojego syna ani w tworzeniu przez takie oferty wypaczonej perspektywy zezwalającej na potencjalną korupcję, zakup dostępu, przywileje elit, nie wspominając o niewłaściwym wykorzystaniu Air Force Two. Weźmy pod uwagę, że Biden był już od dziesięcioleci fanem Chin i aktywnie dążył do tego aby w 2001 roku Chiny otrzymały status stałego partnera handlowego”.

Dalej dodaje: „Ostatnie wypowiedzi Bidena podczas jego

kampanii wyborczej ujawniają, że jest on całkowicie nieświadomy strategicznych, długoterminowych działań wojennych Chin, prowadzonych przeciwko Zachodowi”.

Biden w trakcie swojej kampanii wyborczej wypowiedział takie oto słowa: „Jak Chiny mogą odebrać nam chleb? Człowieku pomyśl [...] Nie potrafią nawet poradzić sobie z faktem, że mają taki wielki podział pomiędzy Morzem Chińskim a górami na ... zachodzie. Nie potrafią sobie poradzić z olbrzymią korupcją, która toczy ich system. [...] To nie są źli ludzie, ale proszę! Oni nie są dla nas żadną konkurencją”.

Krótko mówiąc Biden całkowicie neguje założenia aktualnej strategii bezpieczeństwa narodowego USA, w której to już na wstępie zaznaczono, że Chiny są strategicznym konkurentem Stanów Zjednoczonych, stosującym drapieżną politykę gospodarczą zastraszając swoich sąsiadów oraz militaryzującym Morze Południowochińskie. W strategii bezpieczeństwa Trumpa aż 33 razy skrytykowano Chiny, podczas gdy w podobnym dokumencie przedstawionym przez poprzedniego prezydenta Baracka Obamę liczba ta była 3 razy mniejsza.

Jak zauważa jeden z ekspertów Warsaw Institute jeśli chodzi o kwestie strategii Pentagonu dla obszaru Indo-Pacyfiku: „[...] administracja poprzedniego prezydenta w swojej retoryce była bardziej stonowana, unikając bezpośrednich konfrontacji i utrzymując dynamikę konkurencji na ukrytym poziomie”.

Krótko mówiąc administracja Obamy starała się ukrywać swoje zamiary względem Chin, natomiast strategia obecnej administracji polega na prowadzeniu jawnej polityki konfrontacji z Pekinem.

Generał Robert Spalding, były doradca prezydenta Donalda Trumpa ds. Chin oraz były attache wojskowy USA w Pekinie (czy de facto rezydent amerykańskiego wywiadu wojskowego) który brał udział w opracowywaniu strategii bezpieczeństwa narodowego USA w rozmowie z jedną z polskojęzycznych,

proizraelskich telewizji internetowych powiedział ostatnio, że: „rozprzestrzenienie pandemii koronawirusa zostało celowo zaaranżowane przez Komunistyczną Partię Chin”

Retoryka gen. Spaldinga, współpracownika neokonserwatywnego, prosyjonistycznego Hudson Institute współgra z retoryką Donalda Trumpa, który porównał epidemię koronawirusa do Pearl Harbor a nawet stwierdził, że koronawirus uderzył na Amerykę mocniej niż Japończycy w grudniu 1941 roku oraz islamscy terroryści 11 września 2001 roku. Retoryka Trumpa jest o tyle niebezpieczna, gdyż porównuje on epidemię COVID-19, która ma być rzekomym atakiem Chin na USA do innych wydarzeń z przeszłości Stanów Zjednoczonych, które okazały się pretekstami do wypowiedzenia wojen konkretnym krajom. A należy zwrócić uwagę, że współczesne Chiny to nie Cesarstwo Wielkiej Japonii czy też Irak Saddam Husajn. Dalsza eskalacja napięcia pomiędzy Waszyngtonem a Pekinem może w konsekwencji doprowadzić do otwartej wojny pomiędzy tymi nuklearnymi mocarstwami, zwłaszcza, że jak się wydaje, administracja Trumpa już otwarcie dąży do zniszczenia Chin – najpierw wypowiadając im wojnę handlową a teraz bezpodstawnie oskarżając rząd w Pekinie o celowe rozprzestrzenienie koronawirusa.

Krótko mówiąc taktyka Trumpa polega obecnie na dyskredytacji państwa chińskiego, przypisując mu „zasługi” w rozprzestrzenieniu koronawirusa po to, aby w ramach powtarzanego 1000 razy kłamstwa, jak mawiał to pewien wybitny niemiecki specjalista od propagandy, ugruntować w umysłach ludzi na całym świecie negatywny wizerunek Chin, doprowadzając do dyskredytacji państwa chińskiego, co nieuchronnie spowoduje spadek wiarygodności Chin jako miejsca przyjaznego inwestycjom oraz przede wszystkim zmniejszy popyt na chińskie towary. A doradca Trumpa ds. Chin, gen. Spalding osoby inwestujące w Chinach wprost nazywa kolaborantami i zaleca przenoszenie inwestycji z Chin do krajów demokratycznych.

Oczywiście narzekania kupionego przez neokonserwatywne elity

podstarzałego generała nie znaczyły by wiele gdyby nie epidemia koronawirusa. Żadna korporacja ani żaden przedsiębiorca nie przeniósł by produkcji z kraju rozwijającego się do demokratycznego kraju, sojuszniczego wobec USA, w którym to siła robocza jest załóżmy 3 czy 4 razy droższa niż w Chinach. Jednak pandemia koronawirusa, której ofiarami padną w dużej mierze podmioty inwestujące w Chinach, może spowodować, że takie „przenosiny kapitału” staną się niezbędne, co rzecz jasna spowoduje zmniejszenie zysków korporacji oraz wyżkę cen towarów. Co specjalnie nie martwi doradców Trumpa, którzy układali dla niego strategię bezpieczeństwa narodowego, gdyż według ludzi pokroju Spaldinga pauperyzacja amerykańskiego społeczeństwa nie ma znaczenia. Znaczenie ma jedynie interes Stanów Zjednoczonych jako państwa oraz Amerykanów jako narodu. Jest to myślenie typowo nacjonalistyczne, które w przypadku kraju europejskiego zostałoby określone przez „światową opinię publiczną” za rodzaj faszyzmu, nazizmu, szowinizmu itp. Jednak w przypadku, kiedy mamy do czynienia z człowiekiem pracującym dla proizraelskiego instytutu, będącego organem nacisku na amerykański rząd, porównywanie tego typu decyzji do ideologii nacjonalistycznej było by oznaką antysemityzmu, antysyjonizmu, antyamerykanizmu i w ogóle terroryzmu. Bo jak mawiał George W. Bush: albo jesteście z nami albo z terrorystami. A jeżeli Trump określa pandemię koronawirusa za atak Chin na USA i porównuje go do zamachów z 11 września to czyż Chiny nie stają się właśnie siłą przewodnią „osi zła”, tj. krajów które najbardziej zagrażają hegemonii Stanów Zjednoczonych na świecie, która to jest gwarantem tego, że Izrael przetrwa jako państwo?

Bo przecież wystarczy rzucić okiem na nazwiska „ekspertów” pracujących dla Instytutu Hudsona, którego współpracownikiem jest gen. Spalding, aby dostrzec tam osoby pokroju Abrama Shulsky’ego, Lewisa Libby’ego czy też Douglasa Feitha, które to w administracji Busha odpowiadały za antyiracką propagandę i popychanie amerykańskiego przywódcy do wojen w obronie

interesu Izraela.

Należy w tym miejscu zadać sobie rzecz jasna pytanie: dlaczego zniszczenie Chin jest tak ważne dla interesu Izraela. Odpowiedzi na nie możemy poszukać w tekście opublikowany przez Manochehra Dorraja, eksperta do spraw międzynarodowych, energii oraz globalnej geostrategii a także współpracownika neokonserwatywnego, prosyjonistycznego Hudson Institute: „Historyczne więzy pomiędzy starożytnymi imperiami – chińskim i perskim – były bez wątpienia znaczące – sięgają one przeszło 2,1 tysiąca lat wstecz. Składały się na nie dwustronne relacje handlowe, dyplomatyczne i kulturalne. Ponieważ obie te historyczne cywilizacje ze wspaniałą przeszłością imperialną zostały następnie skolonizowane przez potęgi zachodnie, zarówno Iran jak i Chiny dzielą psychologiczne podstawy swojej tożsamości. Łączące je poczucie historycznej wielkości, przy jednoczesnym poczuciu bycia ofiarą w okresie długotrwałego wyzysku i poniżenia ze strony Europejczyków, przenika się z podtrzymywaną spuścizną Jedwabnego Szlaku, który związał starożytne Chiny z Persją [...] owa długa historia korzystnych obustronnych relacji jest wzmacniana faktem, że oba państwa nigdy nie prowadziły między sobą żadnej wojny i nie doświadczyły istotnego konfliktu.”

Ale skupmy się może nieco na bardziej przyziemnych sprawach a więc na obecnych relacjach gospodarczych, łączących Chiny i Islamską Republikę Iranu: „W 2004 roku Iran podpisał wart 20 miliardów dolarów kontrakt z Chinami na dostawy gazu w ciągu kolejnych 25 lat, począwszy od 2008 roku. Kilka lat później podpisano następne porozumienie, na mocy którego Chiny zwiększyły zamówienie. Wartość umowy szacowana jest na 70 do 100 miliardów dolarów. [...] Oprócz sektora energetycznego, Teheran i Pekin cieszą się silnymi kontaktami handlowymi. [...] W maju 2011 roku Chiny podpisały z Iranem porozumienie o wartości 20 mld dolarów na temat poszerzenia dwustronnej współpracy w zakresie irańskiego górnictwa i przemysłu. Od tego czasu bilateralne relacje handlowe cechuje stały rozwój.

W 2014 roku wartość wymiany handlowej oszacowano na 50 mld dolarów. Podczas wizyty Xi Jinpinga w Teheranie w styczniu 2016 roku obie strony wyraziły wolę zwiększenia wartości wymiany do 600 mld dolarów do 2025 roku. Chińskie starania ożywienia starożytnego Jedwabnego Szlaku widać w systemie kolejowym, który łączy region Yiwu we wschodnich Chinach z Teheranem, a stamtąd z Europą. Nowy Jedwabny Szlak dałby Iranowi możliwość przekształcenia się w ważne centrum regionalnego handlu i punkt tranzytowy do Europy. Chiny inwestują jednocześnie w irańskie porty Bandar-e Abbas i Czebahar, co ma na celu rozwinięcie morskich szlaków handlowych pomiędzy oboma krajami”.

Warto w tym miejscu dodać, że Chiny są także drugim co do wielkości eksporterem broni do Iranu oraz najważniejszym importerem irańskich produktów petrochemicznych.

Jeżeli dodamy przy tym, że aż 80% irańskiego eksportu stanowi ropa naftowa a 42,5% wszystkich państwowych przychodów stanowi sprzedaż ropy, możemy zdać sobie sprawę, jak ważna jest dla Iranu wymiana handlowa z Chinami. Czego nie można powiedzieć o drugiej stronie. Oczywiście Iran jest bardzo ważnym jak nie kluczowym partnerem handlowym Chin, jednak jeżeli przyjrzymy się liczbom, to zobaczymy, że irańska ropa naftowa pokrywa jedynie około 10% zapotrzebowania na nią przez Chiny.

Należy przy tym dodać jak ważna dla wymiany handlowej pomiędzy Chinami a Iranem była umowa nuklearna JCPOA. W 2016 roku, po zniesieniu części sankcji na Iran, eksport irańskiej ropy do Chin wzrósł do 20%. Tak więc zerwanie przez Trumpa tej umowy oraz wywieranie nacisku na europejskie kraje, będące jej sygnatariuszami do tego samego jest bardzo istotne z punktu widzenia osłabiania Islamskiej Republiki Iranu a tym samym zapewniania bezpieczeństwa Izraelowi, gdyż to za pieniądze z eksportu ropy naftowej Iran rozbudowuje swój potencjał militarny, stanowiący zagrożenie dla reżimu syjonistycznego i jego protektorów na Bliskim Wschodzie, takich jak chociażby Arabia Saudyjska, która to w celu równoważenia potencjału

militarnego Teheranu zakupiła za kadencji Trumpa od USA sprzęt wojskowy o wartości 110 mld dolarów w roku 2017 oraz 350 mld dolarów w ciągu kolejnych 10 lat.

Doradca Trumpa gen Spalding w swojej pracy pt. „Niewidzialna wojna” pisze: „Wybory prezydenckie w 2020 roku są okazją do przejęcia władzy, przekształcenia Ameryki i ochrony zachodu – a właściwie całego świata – przed totalitarną przyszłością, w której nie będzie nawet wolno wspomnieć o czterech wolnościach. To w rzeczywistości ogromna szansa dla Ameryki, szansa na zresetowanie i naprawienie decyzji sektora inwestycyjnego o rezygnacji z produkcji, a wraz z nią upadku wielu naszych miast. Jest kwestią strategii, aby relacje z Chinami uczynić sprawą narodową i podjąć niezbędne kroki w celu obrony naszych innowacji, idei, informacji i kapitału, żeby naprawić wiele z tego co nęka Stany Zjednoczone przez ostatnie czterdzieści lat”.

Dodaje następnie: „Tymczasem [...] nie możemy tego zrobić sami. Jeśli Stany Zjednoczone ograniczą inwestycje kapitałowe w Chinach, ale banki europejskie otworzą swoje skarbce, to Chiny nie będą musiały się reformować. To samo dotyczy bogatych w ropę państw Zatoki Perskiej”.

Krótko mówiąc: nie tylko Stany Zjednoczone muszą rezygnować ze ścisłych stosunków gospodarczych z Chinami, ale Spalding chce też, aby zrobiły to kraje europejskie oraz kraje Zatoki Perskiej. Krótko mówiąc: rzecznicy amerykańskiej hegemonii chcą, aby działając na swoją niekorzyść, również inne kraje rezygnowały z rozwijania stosunków handlowych z Chinami. W przemówieniu wygłoszonych w czasie premiery swojej książki w Warszawie pod koniec 2019 roku stwierdził, że Polska chcąc być sojusznikiem USA również musi odcinać się od Chin. Krótko mówiąc: junta amerykańskich nacjonalistów chce cały świat wpręgnąć w wojnę ekonomiczną z Chinami, która leży w interesie wyłącznie Stanów Zjednoczonych, gdyż to Stany Zjednoczone mogą za sprawą Chin utracić pozycję światowego hegemonu.

Chociaż patrząc na to, kto jest pracodawcą Roberta Spaldinga oraz jego podobnych ekspertów wpływowego neokonserwatywnego Hudson Institute, można się pokusić o pytanie: czy aby na pewno ta grupa wpływowych doradców kieruje się przede wszystkim interesem Stanów Zjednoczonych?

Jeżeli spojrzymy na szefostwo Instytutu Hudsona a zwłaszcza na jego dyrektora generalnego Kennetha Weinsteina, który jest członkiem elitarnej, waszyngtońskiej synagogi Keshet, której liderem jest znany izraelski psychoterapeuta oraz na współpracowników instytutu, rekrutowanych głównie z osób pochodzenia żydowskiego, możemy zadać sobie pytanie: czy strategia bezpieczeństwa narodowego opracowana przez Spaldinga i jemu podobnych doradców Trumpa ma „Uczynić Amerykę Ponownie Wielką” czy może jednak jak ukazywały to plakaty w Tel Awiwie, uczynić ponownie wielkim zupełnie inny kraj...

Autorstwo: Terminator 2019

Źródło: WolneMedia.net